

FILMJA.

Buster Keaton bawił niedawno w sprawach zawodowych w Paryżu, gdzie udzielił jednemu z tamtejszych dziennikarzy interesującego wywiadu. Szczęśliwy dziennikarz zastał Bustera Keatona na wygodnym leżaku, z założonymi po amerykańsku nogami. Pociągał on przytem whisky z zadowoleniem, jakie odczuwać może jedynie syn „suchej” Ameryki.

Ten paryski Buster Keaton był jednak całkiem inny od tamtego „króla” srebrnego ekranu: uśmiechał się.

Zainterpelowany w sprawie tego „niezwykłego” śmiechu, Buster odpowiedział:

— Zabroniłem sobie śmiać się tak długo, dopóki znajduję się przed aparatem:

— Od dwudziestego roku życia pracuję dla filmu i czynięm od tego czasu wszystko, co było możliwe, aby zgłębić istotę komizmu i jak najdokładniej przedstawić w filmie to, co komiczne.

— Studjowałem w swoim czasie angielskich humorystów, których uważam za najznakomitszych i posiadam bodaj ich tajemnice.

— Wie pan o co tu chodzi... o to proste, że humorysta angielski jest zawsze trochę poważniejszy, niż samo życie. Francuski zaś humor jest lżejszy, pogodniejszy niż realność życiowa; pochodzi to stąd, że humor francuski jest w naturze swej bardziej ludowy. Mimo to angielski humor cieszy się daleko większym uznaniem, ponieważ jest głębszy, bliższy samej istocie komizmu.

— Posiadając świadomość tego wszystkiego, postanowiłem i zadałem sobie trud, aby przed obiektywem aparatu zachować w każdej bez wyjątku sytuacji — powagę. Jestem głęboko przekonany, że publiczność będzie się tem serdeczniej śmiała, im poważniejszy będę podczas zdjęć.

— Ale gdy opuszczam atelier, rzucam precz swoją śmiertelną powagę... i śmieję się ile tylko mi się zechce...

— Kocham spokojne, mieszczańskie życie domowe, kocham moją żonę i nie żywie najsilniejszego choćby pragnienia rozłączać się z nią dla jakichś sensacyjnych przygód. — Wprost przeciwnie! Pragnąłbym aż do wiekdziesiąciu lat żyć z moją żoną i jako starzec, otoczony możliwie licznym gronem wnuków, błogosławić wszystko, co przemijające. Nie mogę sobie wyobrazić nic o-



Harold Murray i Norma Terris w pierwszej operetce filmowej p. n. „Wesele w Hollywood”.

kropniejszego jak — według 71-anej recepty „swiad” — zabawiać się co rześać w nowy rozwód.

Życie aktora filmowego jest naogół przy-

jemne i zawodu tego nie można nazwać złym. A mimo wszystko nie zgodziłbym się nigdy, żeby synowie moi mieli odziedziczyć mój zawód. Wolę, aby byli inżynierami. Zresztą ślusarstwo jest również mojem ulubionem zajęciem. Posiadam, mają warsztat, gdzie naprawiam zegarki swych przyjaciół, albo buduję dzieciinne kolejki. Potrafię również w razie potrzeby naprawić sobie sam auto.

E.



„Czarny charakter” ekranu — Ivan Linow.



Clive Brooke, jeden z najwytworniejszych artystów ekranu.



— Znakomity artysta scen polskich p. Włodziech Brydziński na gościnnych występach w Łodzi.

Odbito w drukarni „Kuryera Łódzkiego”.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, 14 czerwca 1931 roku.

Nr. 24.

W kulcie pieśni polskiej



W dniu 7 czerwca r. b. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa Muzycznego im. „Chopina” w Łodzi. W uroczystości wzięły udział delegacje wszystkich miejscowych towarzystw śpiewaczych. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli pp. Roliński, Golachowscy i Wolczyńscy. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości przed katedrą św. Stanisława Koski wraz ze sztandarami miejscowych stowarzyszeń śpiewaczych.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Na drugiej półkuli. — Tajemnicze zniknięcie.

Bardzo miła i dobrze napisana „komedia muzyczna“ Sachy Guity'ego wystawił Teatr Polski na idące dni letnie i upalne. Komedią tą, p. t. „Marietta“, jest zgrabnie skomponowana historyjka miłości ks. Ludwika Napoleona i aktorki opery paryskiej Marietty Fleury, zacerpnięta zresztą w głównych zarysach ze źródeł najzupełniej autentycznych. Miłość przyszłego cesarza i pięknej aktoreczki trwała przez parę lat i skończyła się — z nakazu „racji stanu“ — wówczas, gdy książę Ludwik Napoleon drogą zamachu stanu wstąpił na tron francuski jako Napoleon III. Najlepszym bezwzględnie pomysłem Guity'ego jest mocno ironiczne zademonstrowanie, w jaki sposób pisze się „prawdziwe dzieje“. Oto w ostatnich akcie sztuki, do stułetniej już prawie babci Fleury przychodzi reporter jakiegoś wielkiego dziennika paryskiego z prośbą o wywiad w sprawie owej pamiętnej nocy zamachu stanu i zachowania się w tych chwilach księcia Ludwika Napoleona. Sędziwa Marietta opowiada naturalnie duby smolone na temat swego ex-kochanka i jego historycznej awantury: pomijając już tę okoliczność, że pamięć staruszek nie dopisuje, stara się p. Marietta całe swe opowiadanie ukolorowywać i udratamizować, aby stało się jak najbardziej zajmujące. W rezultacie otrzymujemy niestety nie zabawny galimatjas, tem zabawniejszy, że w poprzedniej odsłonie publiczność sama widziała, jak to było „naprawdę“ (w ujęciu Guity'ego).

Sceniczne walory „Marietty“ podnosi lekka, wdzięczna i melodyjna muzyka, napisana przez pierwszorzędnego kompozytora operetkowego Oskara Straussa oraz doskonała parodia starych szablonów operowych przedstawiona — na modłę słynnej „Wam-piki“ w akcie I. W rolach głównych zbie-rają oklaski pp. Modzelewska i Grabowski, doskonale ucharakteryzowani, pełen temperamentu i werwy, chociaż zdradzający niepotrzebnie zbyt wiele czysto farsowych tendencji.

Po dziesięciu latach wznowiono w Teatrze Letnim głośną niegdys komedię Kaz. Wroczyńskiego — „Dzieje Salonu“. Jest to, jak pamiętamy, niezłe malowidło obyczajowe tych szczególnych zmian i przewartości, które nastąpiły bezpośrednio po wojnie światowej. Symbolem degryngolady materialnej przedwojennej inteligencji jest właśnie ów „salon“, który z całą swą martwą, a w pewnym stopniu — i żywą zawartością, przechodzi w ręce paskarskiej rodziny Wyciorów. Z biegiem lat komedia Wroczyńskiego w wielu miejscach zbliża i stępia swoje ostrze. Wznowienie jej stanowi jednak dość ciekawy eksperyment natury porównawczej, poza tem zaś dało ono asumpt do bardzo żywej polemiki pomiędzy matadorami krytyki stołecznej, Boyem-Zeleńskim i Irzykowskim na temat bardziej społeczny niż teatralny, na temat — paskarstwa.

Łagodny i pobłażliwy na słomności ludzkie Boy-Zeleński w swym feljetonie sprawa



W dniu 7 b. m. odbyła się w Rudzie Pabjanickiej uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego 7-klasowej szkoły powszechnej Nr. 2. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości z przedstawicielami władz szkolnych na czele.

wowdawczym stara się usprawiedliwić nawet „paskarstwo, tłumacząc je jako „symptom nienaturalnych warunków“. Pisząc o ówczesnym spadku waluty, o nędzy, niedo-łącznej biurokracji i innych zjawiskach doby wojennej, Boy-Zeleński usiłuje uzasadnić niemi istnienie paskarstwa, a bodaj nawet przynoszony przez paskarstwo zbiorowemu życiu pożytek. „Sądze, że bez paskarstwa — dewodzi Boy — bez handlu mieszkau-mi, bez szmuglu, życie byłoby wogóle wówczas niemożliwe, ugrzęzłoby wszystko w biurokratycznych szukanach, też niezaw- bezinteresownych, a o wiecie dokuczliw- szych. „W sumie rola paskarzy, którzy roz- wijali wielką czynność, narażając się na szy- kany i więzienie, po to aby być jedynym wówczas możliwym organem handlu, była raczej dobroczynna(!?); a nienawidź do nich wynikała głównie z nastrojów uczucia wych wobec szybko gromadzących fortun, kontrastu między świeżem bogactwem a brakiem kultury“...

Na te sofistyczne wywody Boy'a replika je ostro Irzykowski, twierdząc, że „polechca- one mile sumienie dotyczących osobników, którzy nie zapomną o Boy'u przy jego naj- bliższym „świętopietrze“. Irzykowski obu- rza się na uzasadnianie paskarstwa wzglę- dami „życiowymi“ i wyśmiewa „głupkowate, stare hasło „życia“. „Ilekroć posłysz- my wyraz „życie“ — pisze Irzykowski — możemy się domyślać, że chodzi o jakieś grube świństwo... W imię życia działa się różne nadużycia i zbrodnie ekonomiczne i polityczne, i każdy mógł sobie interpretować, jak chciał, to czego życie niby to wy- magało“. Obszerna swą replikę, zawierają- cą silne akcenty społeczne, kończy autor „Pałuby“ wyrażeniem przekonania, że „Boy wskutek swej struktury umysłowej nie jest w stanie odczuć czy zrozumieć idei „Dzie- jów Salonu“. Jak zwykle, feljetonizuje, pi- sze nakoło. Nie może zrozumieć oburzenia

na paskarzy, uważa ich za tigarzy, za ter- mometry, za regulatorów życia. Że pewna część społeczeństwa, wskutek takiej eks- pansji życiowej paskarzy jest pokrzywdzo- na, bo samą żyć nie może, — to trudno, to jest życie, niech milczy. Krzywdą? Nie, to się tak zdaje, to jest tylko złudzenie op- tyczne...“ Interesujące jest bądź co bądź zjawisko tak silnego i zdecydowanego star- cia poglądów z racji wystawienia dość bła- hej w istocie i dziś już niezupełnie aktual- nej sztuki p. Wroczyńskiego. Otrzymała o- na — co trzeba przyznać arcyświetną ob- sadę aktorską, z pp. Chaveau i Gromnicka. Orwidem, Sochą i Staszkowski na czele.

Największy teatr operowy w Południo- wej Ameryce — „Teatro Colon“ w Buenos Aires uległ ostatnio gruntownej reorganiza- cji, przyczem został zupełnie ustrukturo- wany, zaś kierownictwo artystyczne bierzmy- zna ny reżyser dyr. Hofmueller. Nowy kie- rownik opracował już program kampanii na okres od maja do września b. r. w którym to czasie zaproszeni zostaną m. in. młody kompozytor włoski I. Pizetti, który dyrygo- wać będzie swą operą „Fra Gherardo“ oraz Franco Capuana, również jako dyrygent. — Repertuar wielkiej opery argentyńskiej u- in. przewiduje: „Otella“ i „Rigoletto“, „Tos- ce“ i „Gianni Schicchi“, „Pałace“ i „Króla Edypa“ (Leoncavalla), „Hamietta“ (Tho- mas'a), „Lakme“, „Manon“, Paleasa i Meli- zande“ (Debussy'ego), „Salome“, „Rosen- kavalier“ itd. Ze starszych oper wystawio- ne będą: „Lucja z Lammermooru“, „Cyruilk Sewilski“, „Lunatykzka“, „Wesele Figara“. Zakwalifikowano również do grania operę „Nazda“ południowo-amerykańskiego kom-pozytora Athosa Palmy. Jako nowość, przy- gotowuje dyrekcja cykl utworów moderni- sty Strawińskiego, a wśród nich: „Płomie- nego Ptaka“ i „Apollo i Mussagetes“.

Delta.

Chelsea — miasto arty- stów.

Przedmieście Londynu, Chelsea (czytaj- czelsi), oficjalnie uchodzi jeszcze za wieś a wszystkie grunty tamtejsze należą, jak to często zdarza się w Anglii do jakiegoś fan- tasytycznie bogatego gentlemana.

Gentlemanem tym jest właśnie lord Chei- sea, mający wszystkiego 15 lat. Młodzie- niec ten, studiujący w Eton, interesuje się bardziej meczem cricketa, lub piłki nożnej, niż całą ludnością swojej wsi. A ciekawa to i godna poznania jest owa ludność Chel- sea.

W większości mieszkają tu malarze, mu- zycy, poeci, literaci, jednym słowem bohe- ra artystyczna.

Dzielnice tę można śmiało nazwać parys- kim Montparnassem.

Możnaby nazwać, ale nie trzeba. Be- Chelsea to nie jest kraj tingel tanglu, Niema- tu paryskich kawiarni. Nie słychać przera- żliwych dźwięków jazzu nie widać czar- nych twarzy mieszkańców Afryki.

Większość domków pochodzi z 18 stule- cia. Jest tylko kilka gmachów większych, jak Tate-Gallery i Royal Hospital, wspa- niałe budynki rokokowy zbudowany przez słynnego architekta angielskiego sir Chri- stoph'era Wrena. Wszystkie ulice i uliczki w Chelsea pełne są drzew. Na prawo i na lewo pełno precudownych dworców, ze- wspaniałymi ogródkami.

Pełno tu przeszłości na każdym kroku. Gdzieś tam można jeszcze usłyszeć inwalidę z wojny Krymskiej. Cała miejscowość spo- wita jest w mgłę senną o tonach różowych świtu. A cisza jest tu dominującym elemen- tem.

Dla wszystkich artystów Anglii Chelsea jest tak pociągającym, że nie mogą mu się oprzeć. Tu przed 400 laty zamieszkiwał To- masz Moore. Gośćmi jego byli malarz Hol- bein i największy uczony swoich czasów E- razm z Rotterdamu. Tu odwiedzali swoi- ulubieńców malarzy tłusty Henryk 8-y a później młodociana królowa Elżbieta.



W dniu 7 b. m. uczniowie publicznej szkoły kształcącej zawodowej szewskiej odegrali sztukę w 3 odsłonach p. n. „Kominiarz i Piekarz“. Zdjęcie powyższe przedstawia frag- ment sztuki.



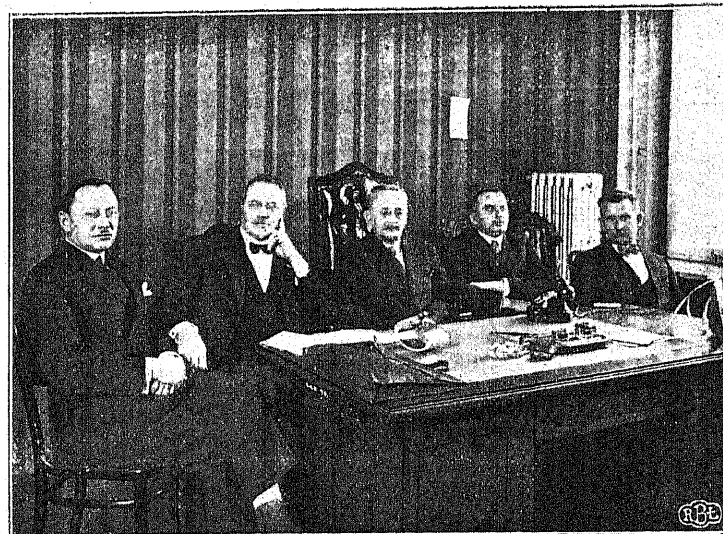
Popularnym i jedynym w Polsce piśmikiem dla dzieci jest „Mały Kurjer“. Zorgani- zowano ostatnio dla swych młodocianych czytelników konkurs spostrzegawczości. Kon- kurs ten wzbudził niezwykle zainteresowanie w gronie jego czytelników. Zdjęcie na- sze przedstawia wystawę nagród w zakładach firmy „S. Singer“ w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej.

Tu, w Chelsea, powstał w 18 stuleciu pierwszy park rozrywkowy „Ranelagh“ — Postacie hogarthowskich obrazów tańczą tu jeszcze dziś przy świetle świc i pochodni. Tu była kiedyś słynna fabryka porcelany angielskiej. Tu pisał swoje dzieła i rozmy- ślał największy kabalista Anglii, jak i ency- klopedyista, dr. Johnson.

W Chelsea żył i tworzył przez lat 50 To- masz Carlyle. Jego zachwycający pięknem domek, w którym przesiadywał godzinami z milczącym Tomnysonem, a co później na- zwał najpiękniejszą „roztwową“ swego życia. W Justice Walk, Turk s. Row. Swan Walk i jak się tam jeszcze nazywają ulice Chelsea, mieszkali pisarze. Rossetti, Meredith, Swinburne. Na ulicy Tate Street

stoi jeszcze mała cottage (koteż-domek) na którego malowanych wapiem ścianach pozostający wiecznie w długach Chistler własnoręcznie wypisywał swoim wierzycie- lom pocieszne wyrazy pożegnania, ilustro- wano jeszcze bardziej humorystycznymi ry- sunkami. Tu, na ulicy Oakley Street jest i ten domek, w którym mieszkał wiele lat Os- kar Wilde gdzie napisał „Doriana Greya“ i gdzie prowadził się najniemoralniej. Tu, w Chelsea, w pobliżu brzegu Tamizy Joseph Turner podziwiał jej kapryśne wody i na- malował je daleko lepiej, niż sama pani przy- roda.

Tu wreszcie żyją najwięksi artyści współ- czesni Anglii.



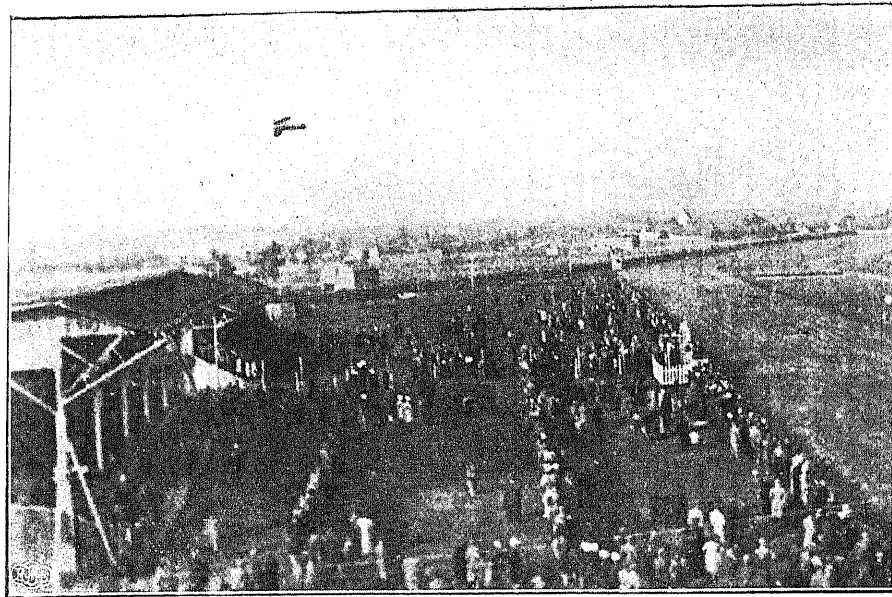
Przewodniczący Wydziału Karno - Odwoławczego i Karno- skarbowego Sądu Okręgowego, p. sędzia Zygmunt Wyż- nikiewicz przechodzi do adwokatury. Zdjęcie powyższe przed- stawia podobiznę zasłużonego emeryta w towarzystwie sę- dziów p. p. K. Korotkiewicza, S. Pniewskiego, Żabińskiego i d-ra Balickiego w gabinecie sędziego Wyżnikiewicza.

Znachorzy w Niemczech.

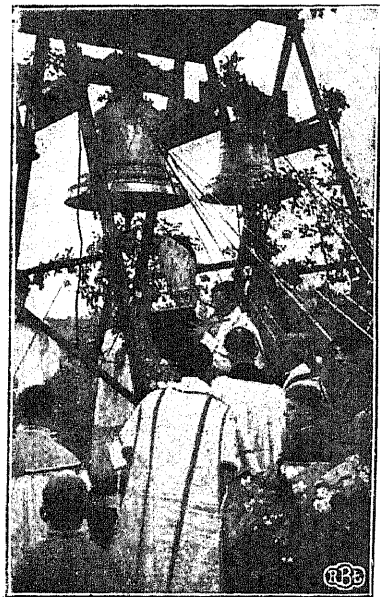
W kraju chlubiącym się tem, że niema on prawie analfabetów, w kraju, gdzie wiedza medyczna stoi na wysokim poziomie—znachorstwo grasuje, jak mało gdzie, cieszy się ogromnem powodzeniem i uznaniem wśród szerszych sfer ludności.

Znachorstwo oparte jest w Niemczech przede wszystkim na formalnej swobodzie, którą pozostawiają znachorom ustawy. — Każdy i każda może „leczyć” w Niemczech bez okazania dyplomu, o ile zaniemu o tem odnośnemu urzędowi i zarejestruje się. — Tyje tylko, że nie wolno mu używać tytułu „lekarz” albo „doktor medycyny”.

Ile osób wykonywa obecnie w Niemczech praktyki znachorskie? W Prusach samych oddaje się temu zajęciu i żyje zeń około 20.000 osób. W całych Niemczech liczba zarejestrowanych znachorów sięga 30.000. Ponieważ lekarzy dyplomowanych praktykuje w Rzeszy około 90.000, przeto



W dniu 7 b. m. w Rudzie Pabjanickiej odbył się pokaz walki gazowej, zademonstrowanej z okazji Tygodnia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Na zdjęciu widzimy uczestników pokazu na placu wyścigowym w Rudzie Pabjanickiej. U góry pokazy akrobatyczne samolotów.



W ubiegłym tygodniu J. E. ks. biskup Tymieniecki dokonał poświęcenia dzwonów w kościele św. Teresy w Łodzi. Na ilustracji widzimy dzwony na rusztowaniu.

na każdych trzech lekarzy przypada jeden znachor. Jak na kraj klasycznego respektu dla nauki oficjalnej i dla tytułów — wcale nieźle.

Powodzenie, ba, sława, jaką się cieszą w Niemczech znachorzy, opiera się i gruntuje na fakcie, iż znachorzy leczą wszystkie choroby, że dla nich niema chorób nieuleczalnych, niema — non possumus. Im cięższy przypadek, im groźniejsza choroba — tem lepiej, zdaniem znachorów.

Nieskończona jest lista metod i praktyk, które stosują znachorzy dla uleczenia pacjentów. A wszystkie są pewne i nieomyłne. Istnieje więc: irydologia, odologia, chiropatyka, heliodopatja, Po-Ho-terapia, Patho-terapia, magnopatja, astropatologia etc. etc.

Irydologia np. polega na wyciąganiu diagnozy choroby z obserwacji tęczywki pacjenta. Pochodzi ta metoda z Węgier, a twórcą jej był jedenastoletni pastuch, Ignacy Pacsały.

Chiropatyka pochodzi z Ameryki; źródłem i ośrodkiem wszystkich chorób jest wg. tej doktrymy krzyż palcowy. Odologia znów polega na t. zw. diagnozie wahadłowej. „Wahadło” składa się z guzika od spodni czy kamizelki pacjenta, białajacego swobodnie od końca długiej na 40 cm. nici jedwabnej. Wahadło t. puszcza się swobodnie nad fotografią pacjenta lub nad jego białizną (używaną). Rodzaj wahań guzika, eliptycznych, kulistych: czy innych daje pod stawę do wysnucia diagnozy — nieomyłnej, rzecz prosta.

Znachorzy — zależnie od sfery, w której się obracają — zarabiają przyzwolcie lub nieprzyzwolcie dużo. Jak twierdzą znający te stosunki, większość znachorów w Niemczech zarabia dziesięć razy więcej, niż wynosi przeciętny zarobek roczny nieźle u-stosunkowanego lekarza. Jest też między nimi sporo milionerów.

12.



W dniu 6 b. m. w godzinach wieczorowych przemaszerowały ulicami miasta oddziały demonstrujące pokazy walki przeciwgazowej. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej oddział wojskowy walki przeciwgazowej przed koszarami na samochodzie propagandowym, na prawo zaś drużyna ratownicza Polskiego Czerwonego Krzyża w maskach przy Placu Wolności.



Lotem niebieskiego motyla.

Było to w maju. Pamiętasz, moja Mała? Siedzieliśmy we dwóje pod starą, wielką jabłonią, której szerokie gałęzie białym ciężarem całowały ziemię. Słońce układało się do snu, wplatając leniwe swe promienie w jasną zieleni młodych brzoź.

Całe powietrze płynęło w cieplej woni bujnego życia, i oddać wiosny był jedynym szmerem, dochodzącym ucha.

Wieczorny podmuch igrał twoim lekkim włosem. Tyś się tuliła do mnie w czułym pocałunku, szepcząc cicho: Powiedz mi, po wiedz, co to jest tęsknota?

I zadumany wzrokiem wodząc po mrocznym nieboskronie, opowiadałem ci:

Tęsknota jest jak kwiat, jak pyszna róża. Kwitnie gdzieś hen w zacisznej samotności, ludząc człowieka swą przelotną wonią. I szukasz; szukasz niestrudżona, błądząc po dzikich, bezdrożnych gęstwinach cudząc wślad za upajającą wonią.

Aż wszędzie ranek. Wtedy z drżącym sercem uklękiesz przed samotną różą i zerwiesz ją. Ona zaś zwiędnie przed oczyma twymi tego samego leżącemu dała.

Skinęłaś główką.

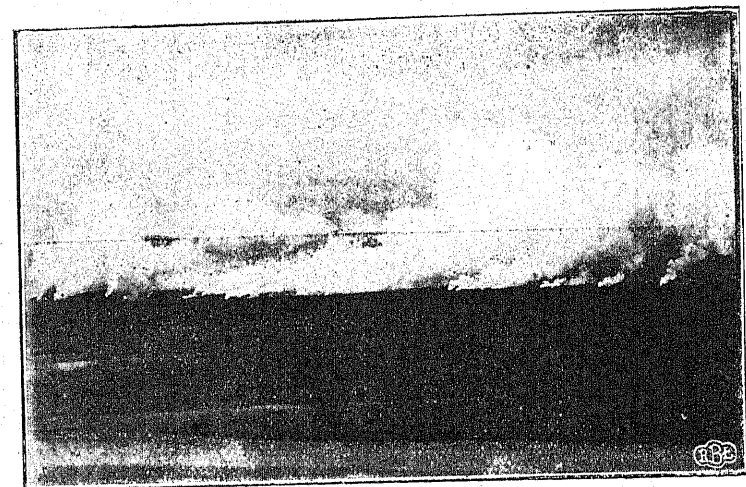
Ciemne zarysy ogromnego drzewa ociepliały nas głęboką ciszą. Od czasu do czasu zlatywały białe - różowe kwiaty, senna pieszczota trącając twoją suknię. I wyglądałaś tak uroczym, tak nadziejsko że myśli mi przyszła z bajki o bogini wiosny. Schyliłaś się do mnie, szepcząc tak cichutko, że tylko sercem pojął twe pytanie.

I wzięwszy twoją małą śliczną dłoń w obie ręce, mówiłem:

Miłość... Odwieczna miłość, ten złoty - niebieski motyl. Lśniącym, powabnym lotem towarzyszy nam na szarej drodze życia. Któż go nie gonił z wyciągniętą ręką?



W dniu 6 b. m. ulicami miasta przemaszerowały oddziały wojskowe i przysposobienia wojskowego, demonstrujące pokazy walki przeciwgazowej. Na ilustracjach naszych widzimy od strony lewej oddział wojskowy, z psami meldunkowymi w maskach przeciwgazowych, na prawo zaś drużyna ratownicza oddziałów wojskowych t. zw. świecami dymnymi w Rudzie Pabjanickiej.



Z okazji Tygodnia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Łodzi odbył się w Rudzie Pabjanickiej pokaz demonstracyjny walki gazowej, który obserwowały liczne rzesze ciekawych. Ilustracja nasza przedstawia fragment zadymiania terenu świecami dymnymi.

A kiedy chwycisz go osłabionego i upojony szczęściem otwierasz rękę, starty zobaczysz śliczny puch ze skrzydeł swej zdokochany... i rozszarpany motyl nędznie skona w twojej dłoni.

Milczałaś. Tylko twoje duże, mądre oczy spoglądały na mnie jakby nie pojmując.

Pamiętasz, Mała?

Zapadła noc.

A gdy promienie księżycy zaczęły się sączyć przez gęsty kwiat jabłoni, i słowik śpiewał, nagle spytałaś mnie:

Słuchaj, kochany, czemu przestałeś pisać? Tak ładnie układałaś dawniej wiersze.

Objąłem twoją wysmukłą główkę i pocałowałem cię w skronie.

Poezja, moja Mała, jest jakgdyby piękne wargi niewieście. Kiedy nie przylegają w błogim szale do twoich ust; gdy się w niechęci odwracają; nie dręcz, nie zmuszaj ich do tej pieszczoty, bowiem uczujesz zniechęcenie i bezdusność — i ból goryczy cię ogarnie.

I znów nastało milczenie.

Ze starej jabłoni spadały pojedyncze białe kwiaty.

Na twojej twarzy zawisł miękki uśmiech ukochanej.

Pamiętasz, Mała?..

Bodo Jarisch.

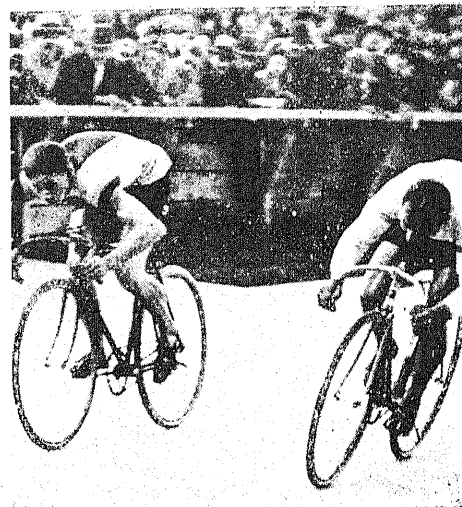
Ze sportu.



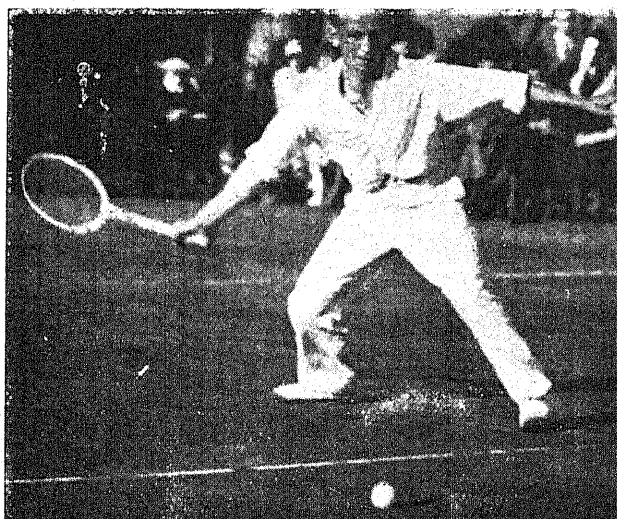
Z ekwilibristyki motocyklowej. W środku Docha (Legia).



Sikorski na taśmie. Bieg 200-metrowy w Królewskiej Hucie.



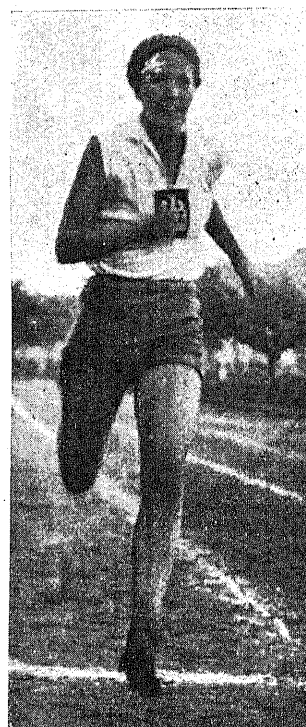
Michard (na prawo) bije Gerardina w Paryżu.



Tłoczyński w pełnej akcji.



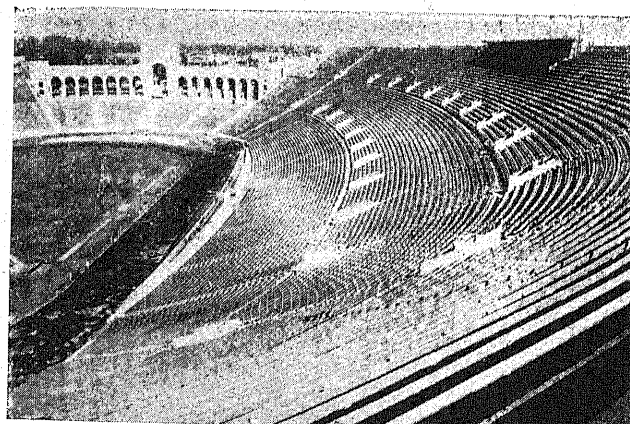
Powitanie Kusocińskiego w Brnie.



Manteuffelówna osiągnęła czas 7,7 sek w biegu na 60 mtr.



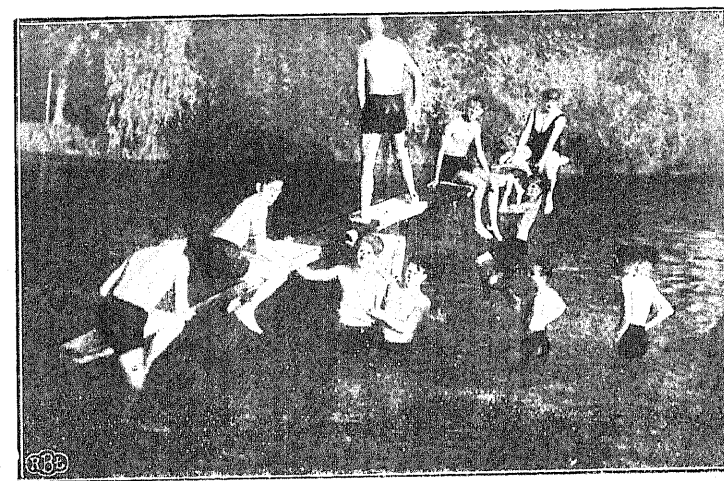
Fragment procesji w dniu święta Bożego Ciała w Łodzi. Procesja wyruszająca z katedry św. Stanisława Kostki.



Imponujący widok trybuny w Los Angeles.



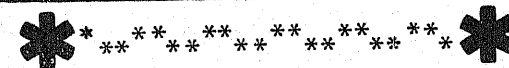
Lillian Tashman, bohaterka nowych dźwiękowych filmów „Paramount”.



Rozkosze kąpiel w Rudzie Pabjanickiej. Liczni amatorzy kąpiei gromadnie udają się do Rudy, by tu uprawiać swobodnie sport pływacki.



Słynny powieściopisarz węgierski, autor wielu scenariuszów filmowych.



Werner Baester.



Rod La Rocque, jeden z najbardziej lubianych artystów filmowych.



Nick Stuart, najsympatyczniejszy aktor filmowy.

FILM JA.

Miłośnik kina, nawet ten, który b. często ogląda filmy nie może stwierdzić, czy dana scena jest autentyczna, czy też nie.

Jednakże b. często się zdarza, że reżyser chcąc osiągnąć pożądaną efekt istotnie wyjeżdża z zespołem do miejsc, będących tłem scen.

Życie zastępuje dekoracje. Kiedy Józef Sternberg przystąpił do realizacji „Tragedji amerykańskiej”, osnutej na tle głośniejszej powieści Teodora Dreisera, oświadczył producentom, że nie zamierza bynajmniej fałszować lub imitować środowiska i że będzie się posługiwał autentycznymi środkami i efektami.

Jak wiadomo, akcja niezwyklej powieści T. Dreisera rozgrywa się częściowo na tle fabryki.

Ażeby aktorzy czuli się w „skórze” bohaterów wyjechał Sternberg wraz z zespołem do jednej z największych fabryk w Stanach Zjednoczonych (coś w rodzaju łódzkich zakładów Widzewskiej Manufaktury), gdzie filmowano sceny z życia robotników w fabryce.

Oczywiście, że bohaterowie filmu poprzez bieranie w robotnicze ubiory pracowali, jak każdy zwykły robotnik po kilka godzin dziennie.

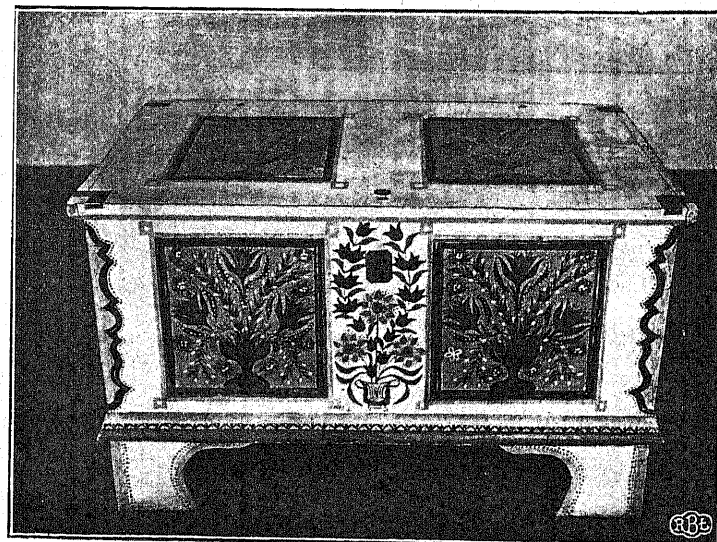
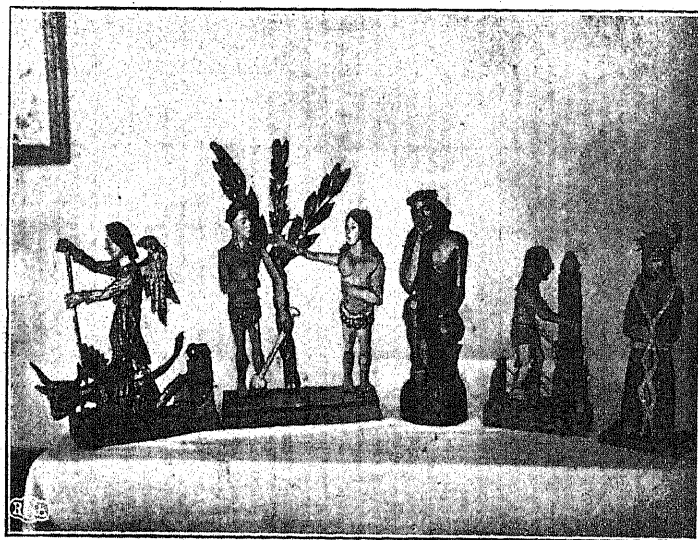
Warto zaznaczyć, że przedtem musieli oni zapoznać się dokładnie ze swą pracą, a bohaterka „Tragedji amerykańskiej” Sylwia Sidney, piękna nowa, u nas nieznana jeszcze „gwiazda” przed rozpoczęciem zdjęć wyjechała jeszcze na specjalne „przeszkolenie”, aby poznać swój nowy „jach”.

Za to reżyser Sternberg jest zupełnie zadowolony. Chodzi mu przecież przede wszystkim o zdobycie prawdy artystycznej, a to osiągnął w „Tragedji amerykańskiej” nie wątpliwie.



Lupe Velez ukaże się w nadchodzącym sezonie w realizowanym obecnie filmie dźwiękowym „Zmartwychwstanie” według Tolstoja.

Ep.



Jedną z najnowszych w Łodzi placówek kulturalno - oświatowych jest Muzeum Etnograficzne, mieszczące się przy ul. Piotrkowskiej 91. Grupuje ono wiele cennych i niespotykanych zabytków przeszłości posiadających pierwszorzędne znaczenie dydaktyczne. Na ilustracjach widzimy od strony lewej prastare rzeźby „Świątków”, na prawo charakterystyczną skrzynię w stylu łowickim.

Odbito w drukarni „Kuryera Łódzkiego”.

Łódź w ilustracji

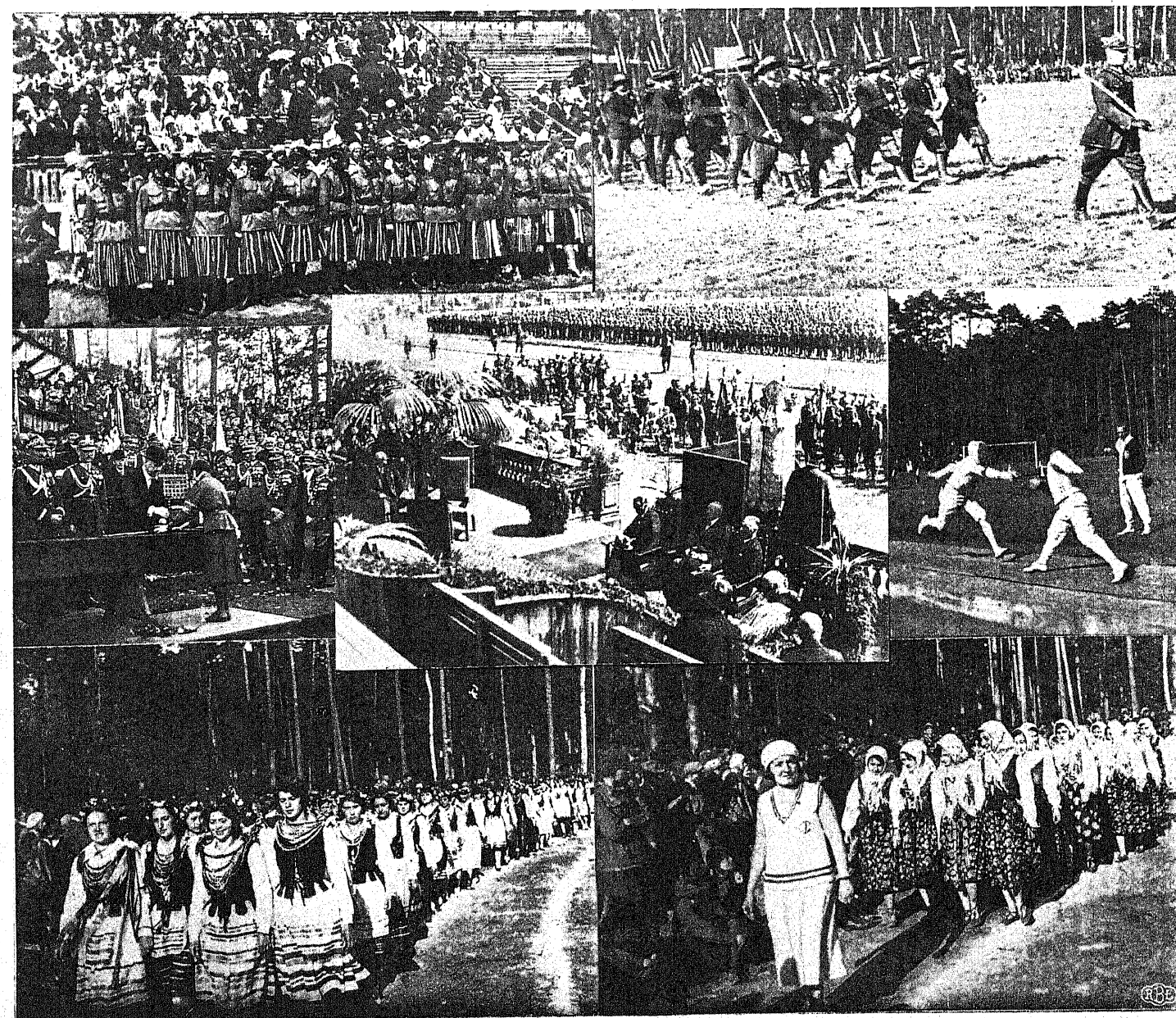
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK VII.

Niedziela, 21 czerwca 1931 r.

Nr. 25.

Wielka rewja tężyzny fizycznej młodzieży w Spale.



W niedzielę, dnia 14 b. m. zakończyła się 3-dniowa wielka rewja tężyzny fizycznej młodzieży polskiej w letniej rezydencji p. Prezydenta Rzplitej w Spale. W świecie sportowym wzięło udział 25 tysięcy młodzieży szkół średnich i powszechnych, składając egzamin ze swej sprawności przed najwyższym zwierzchnikiem państwa, p. Prezydentem prof. Ign. Mościckim. Na zdjęciach widzimy poszczególne, wielce ciekawe i barwne fragmenty z zawodów i popisów spalskich. Pośrodku łoża p. Prezydenta z przedstawicielami rządu. Obok J. E. ks. biskup Bandurski wygłasza przemówienie w czasie Mszy świętej.

Fot. A. Meyer. Te., 108-81.